Pojedynczy numer 30 groszy.

Rok III. PAŹDZIERNIK 1928 r. Nr. 10.

LISKOWIANIN

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom społecznym z uwzględnieniem Instytucji Liskowskich.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LISKÓW — koło Kalisza
Poczta, telegr. i tel. w miejscu. Konto czekowe P.K.O. 63832.

PRENUMERATA WRAZ Z PRZESYŁKĄ WYNOSI:
rocznie 4 zł. 50 gr. półrocznie 2 zł. 50 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: str. 60 zł., 1/2 str. 30 zł., 1/4 str. 15 zł. 1/8 str. 8 zł.
drobne ogłoszenia po 20 gr. 1 wiersz petitowy jedno-łamowy.

Historja pierwszej Spółdzielni w Liskowie

(Ciąg dalszy).

Niedługo, bo tylko od stycznia do czerwca w 1904 r. po raz drugi prowadził Spółkę Spożywczo-Rolniczą p. Lipiński. Dn. 1 czerwca powierzono, prowadzenie spółdzielni, p. Mystkowskiemu, który aż z Rosji przyjechał, by objąć jednocześnie wakujące, po p. Mąkoszy, stanowisko organisty. Oddano mu sklep wartości 744 rb.

Dnia 12 sierpnia odbyło się liczne zebranie, nie tylko członków, ale i obcych ludzi, ze względu na zapowiedzianą pogawędkę rolniczą p. Prezesa Wojciecha Wyganowskiego, ziemianina z sąsiedniego majątku Pietrzykowa. Zebranie, ze względu na ilość ludzi odbyło się w ogrodzie Proboszcza. W pięknych i zrozumiałych słowach mówił p. Wyganowski do zgromadzonych o siewach jesiennych, o orce płaskiej, używaniu siewnika, nawozów sztucznych, zmianie ziarna, z którem łaskawie się ofiarował, o używaniu brony sprężynowej, przyczem dla zachęty i wykazania, jak dobrem jest to narzędzie, ofiarował Spółce jedną 7-mio zębową bronę. Były to pierwsze, w swoim rodzaju, jakby kursa rolnicze. Słuchano z wielkiem zainteresowaniem, bo uprawa roli, i wogóle gospodarka, w zapadłym wówczas kącie Liskowskim, była w stanie rozpaczliwym. Zbierano z pola po 2, 3, a najwięcej 4 korce plonu zboża, a po 30 korcy ziemniaków z morga.

Nic więc dziwnego, że ludzie całemi masami na zarobki do Prus wychodzili. I nie mogło być inaczej, gdyż w parafji, i nawet w ówczesnych dworach, nie było dobrego wzoru gospodarki rolnej. W dodatku Proboszcz miejscowy, którego 6 morgowe gospodarstwo doskonale nadaje się na dobry wzór i przykład małorolnych, również z początku „paprał" w roli, bo nie miał o niej pojęcia. Urodzony i wychowany na bruku warszawskim, a później urzędujący na posadzie we Włocławku, wsi prawie nie znał, chyba z książek lub z okna wagonu, a o rolnictwie coś nie coś uczył się z botaniki. Nic dziwnego, że z takiem przygotowaniem nie umiał w pierwszym roku na wiosnę odróżnić żyta od pszenicy, a buraków od kartofli, że pierwsze wiadomości rolnicze czerpał od swego furmana i to dość zręcznie, by się parobek nie spostrzegł, że więcej umie od swego pana. To też już sama ambicja nakazywała wiele czytać, uczyć się, pytać i radzić się rozumnych obywateli w okolicy, by te wiadomości rolnicze nabyć i już po roku przodować parafjalnym rolnikom.

Właściwym jednak i pierwszym nauczycielem rolnictwa, oraz dalszym jej opiekunem był zaproszony p. Wyganowski, którego do dziś dnia wdzięcznie wspominamy.

Sprowadziliśmy siewnik, jednak w całej parafji nikt nie umiał się z nim obchodzić; zaradził temu p. Wyganowski, przysyłając na jeden dzień do siewu swego człowieka. Za wynajęcie siewnika naznaczono cenę 50 kop. od wysianego korca, a od brony sprężynowej po 30 kop. dziennie od członków, a po 40 kop. od obcych.

Na tymże posiedzeniu ks. Bliziński mówił o potrzebie założenia prywatnej kasy drobnego kredytu dla członków Spółki. Jednak rząd rosyjski stanowczo odmówił pozwolenia na założenie tej kasy, zgodził się na jej założenie dopiero w r. 1910 i to pod warunkiem, że jej członkami nie będą. ks. Bliziński, Adam Ignaszak i Paweł Krych. Tak kiepską opinję mieliśmy u naszych władz rządowych.

Założyliśmy przeto prywatnie kasę na zasadach: że 1) wypożyczać wolno członkom, lub obcym za poręczeniem członka Spółki, 2) wysokość pożyczki od 5 do 50 rubli na 7%, 3) spłacać należy ratami miesięcznie lub kwartalnie w ciągu roku. O kapitał zakładowy w sumie 450 rb. postarał się Proboszcz. Członkowie przytem uchwalili, aby dywdendy ze sklepu nie zabierać, a dołączać do tego fundnszu pożyczkowego.

Zebranie to zakończono pierwszą zabawą ludową, która się odbyła w miejscowym lasku, a na którą składały się: tańce, śpiewy, loterja fantowa, przygrywała też świeżo założona, a więc nieudolna jeszcze, orkiestra parafjalna. Dochód z zabawy, w kwocie 246 rb., postanowiono użyć na założenie ochronki w Liskowie i bibljoteki parafjalnej.

Następne zebranie w r. 1904 odbyło się dn. 4 września, pełne skarg i żalów na sklepoweo Spółki, że jest gburem dla kupującym, że sklepu nie pilnuje, późno go otwiera, nie pilnuje porządku, nie zaopatrza sklepu na czas w towar, czyli że pod każdym względem prowadzi spółdzielnię jaknajgorzej, to też

dn. 5 października sklep p. Mystkowskiemu odebrano w największym nieporządku i ze stratą 102 rb. a powierzono prowadzenie po raz trzeci p. Lipińskiemu i jego siostrze.

Na zebraniu 21 listop. przewodniczący, w swem przemówieniu, zdał krótką relację o stanie sklepu, tłomacząc jego chwilowy upadek i zastój niesumiennością poprzedniego subjekta i zarazem wyrażając nadzieję, że p. Lipiński do dawnego stanu i rozwoju sklep podniesie i 2) zaproponował założenie warsztatów tkackich ulepszonych, (były po wsiach krosna ale b. starego systemu), które dałyby możność pewnego zarobku dla miejscowej ludności, wychodzącej gromadnie do Prus na zarobek, zachęciłyby do większego siania lnu i do noszenia odzieży własnego wyrobu, zamiast tandety żydowskiej, która coraz więcej wchodzi w użycie. Jako pomoc w zaprowadzeniu tego działu, Muzeum popier. przemysłu ludowego, przyobiecało ofiarować jeden warsztat darmo i nauczyciela — tkacza ze Stanisławowa na miesiąc. Jakkolwiek cel był dobry i warunki założenia łatwe, bo chodziło tylko o dokupienie drugiego warsztatu za 30 rb., to jednak członkowie długo się namyślali czy ten projekt przyjąć można. Wielu odradzało, że te warsztaty nie pójdą, że w tym roku len nie obrodził,—aż przykro było słuchać. Dopiero stanowcza wola i wyjaśnienie przewodniczącego, że nic nie ryzykujemy, że warsztat drugi sam dokupi, zdecydowały przyjęcie tego projektu, który w następstwie dał bardzo dobre rezultaty.

Zaproponował też X. Bl. po raz pierwszy założenie maślarni spółkowej. Towarzystwo Mleczarskie w Warszawie obiecało, na dogodnych warunkach, wstawić wszelkie potrzebne narzędzia. Dla zachęty odczytano sprawozdanie z innych już założonych, wprawdzie daleko od nas, spółek mleczarskich, wykazano jak przemysł ten jest potrzebny szczególniej u nas, gdzie niema zbytu a więc i dochodu z mleka. O ileby się więc podniosły gospodarstwa nasze, gdyby rolnik, jak przypuszczano, otrzymał za garniec mleka choćby 10 kop., a w zimie 12 kop. i odtłuszczone mleko z powrotem. Mimo wszystko propozycja ta została przez członków nie przyjętą, a zrealizowana została dopiero w r. 1911, po kilkakrotnych przedstawieniach i upominaniach.

(d. c. n.).

Ks. W. Bliziński.

O czystości mleka.

Często dają się słyszeć narzekania, że mleko, dostarczone do spółdzielni mleczarskiej, pozostawia pod względem czystości bardzo wiele do życzenia. I rzeczywiście, gołem okiem, bez pomocy szkieł powiększających, można znaleść w takiem mleku resztki nawozu, ziemi, słomy, sierści, kartofli, klusek, szmat i t. p. I gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkie zanieczyszczenia, jakie znajdujemy w takiem mleku, to nie starczyłoby nam tu miejsca. I nie o nazwy zresztą chodzi!

Chodzi o to, dlaczego mamy się tego brudnego mleka wystrzegać. Brudne mleko, jak każda wogóle brudna rzecz, jest dla nas nieprzyjemna, nie wzbudza apetytu, a najważniejsze, że takie zanieczyszczone mleko jest szkodliwe dla zdrowia naszego. Bo razem z tym nawozem, czy z ziemią dostają się do mleka, tak zwane, bakterje czyli zarazki, z których dla zdrowia ludzkiego niektóre są bardzo niebezpieczne. Wiemy, że takie choroby, jak szkarlatyna, tyfus brzuszny, gruźlica, choroby, powodujące ciężkie zaburzenia żołądkowe, mogą udzialać się ludziom przez spożywanie mleka z temi zarazkami chorobotwórczemi. Szczególnie młode organizmy dzieci przedstawiają niezmiernie podatny grunt dla tych chorób żołądkowych. Spożywanie więc mleka brudnego, w stanie surowym, jest wielkiem niebezpieczeństwem i wogóle nie powinno mieć miejsca. Lecz zwykłe jednorazowe gotowanie nie zabija wszystkich zarodków — nie można więc powiedzieć, że mleko gotowane jest zawsze bezpieczne dla zdrowia.

Z drugiej strony, dla dzieci, trzeba dawać mleko w stanie surowym, nieprzegotowanym, ze względu na to, że w surowem mleku są zawarte witaminy, które chronią dzieci od krzywicy (rachityzmu); a przy zagotowaniu mleka cenne te witaminy giną,— dla dzieci więc trzeba dawać mleko surowe, niegotowane. A jakże karmić dzieci mlekiem, które zawiera zarazki chorobotwórcze!? To jest to samo, co dać mu trucizny!

Przy przerobie mleka na masło, brudne mleko jest również bardzo niebezpieczne. Bo przecież zarazki, które trafiły do mleka razem z nawozem, brudem, po odwirowaniu mleka przechodzą również i do śmietany; a jednorazowa pasteryzacja śmietany, tj. ogrzanie do temperatury 70 do 90 stopni, nie zabije wszystkich zarazków i do następnego dnia wyhodują się one znowu, potem trafiają do masła i powodują różne jego wady, lub psucie się. Jeżeli mleczarnia nie prowadzi pasteryzacji śmietany, a wyrabia masło tak, jak ono się robi w domu, to naturalnie tych szkodników jest ogromna ilość i wtedy wogóle nie wiemy, jak i kiedy ukwasi się śmietana i czy wogóle się ukwasi.

Jednem słowem z brudnego i zanieczyszczonego mleka, przechowywanego w brudnych i zardzewiałych naczyniach, masła I gatunku wyrobić nie zawsze można, a przeważnie otrzymuje się masło liche, za które spółdzielnia mleczarska przy sprzedaży otrzymuje mniej pieniędzy, a jeżeli otrzymuje mniej pieniędzy za masło, to również mniej wypłaca dostawcom za mleko. A więc poszkodowani są przedewszystkiem sami dostawcy; chcąc otrzymać więcej pieniędzy za mleko, trzeba wyrobić dobre masło — a dobre masło można wyrobić tylko z dobrego, czystego, świeżego mleka. Wniosek stąd jest ten, że trzeba aby dostawcy do mleczarni przywozili mleko czyste, świeże, w czystych naczyniach i t. p.

A jak należy postępować z mlekiem, aby było ono rzeczywiście czyste?

1) Przedewszystkiem pomieszczenie dla krów musi być obowiązkowo bielone wapnem świeżo gaszonem. Krowa powinna być czyszczona zgrzebłem, a ściółki suchej i niezepsutej powinno się dawać w dostatecznej ilości. Wogóle trzeba pamiętać, że nawóz, brud, kurz i t. p. są miejscem, gdzie zarazki najlepiej i najchętniej się gnieżdżą i skąd trafiają do mleka; dlatego na pomieszczenie dla krów trzeba wybierać budynki słoneczne, suche, obszerne, ze światłem, z wentylacją i t. p.

2) Do dojenia i przechowywania mleka należy używać naczynia z blachy dobrze pobielanej (cyno-

wanej) lub emaljowane, gdyż inne naczynia nie nadają się wcale do mleczarstwa, bo naprzykład cynkowe rozpuszczają się łatwo w mleku i temsamem zatruwają tych, co piją to mleko. Po każdorazowem użyciu naczynie trzeba dobrze wymyć ciepłą wodą z sodą, potem wypłukać czystą zimną i zostawić do góry dnem dla wyschnięcia.

3) Przed dojeniem trzeba obmyć letnią wodą wymiona krowy i następnie wytrzeć czystą ścierką. Czynność ta jest konieczna, gdyż krowa, leżąc na nawozie lub machając brudnym ogonem, temsamem pozostawia zarazki na wymionach, skąd trafiają one do mleka.

4) Dojarz czy dojarka powinni być zdrowi, przed dojeniem umyć ręce starannie mydłem. Pierwsze porcje mleka ze strzyków należy zdoić na ziemię, gdyż zawierają one najwięcej zarazków, które bardzo łatwo i bardzo chętnie gnieżdżą się w kanałach strzykowych.

5) Po wydojeniu trzeba mleko czemprędzej wynieść z obory i na świeżem powietrzu, lub w czystej izbie przecedzić przez gęste sito, lub czysto wymyte płótno, aby przynajmniej usunąć z mleka najgrubsze zanieczyszczenia, jakie mogły trafić do mleka, jak nawóz, muchy, i t. p. zanim zdążą one rozpłynąć się w mleku.

6) Dalej trzeba mleko ochłodzić natychmiast do najniższej temperatury, gdyż w zimnem mleku zarazki nie tak łatwo rozmnażają się. W tym celu trzeba wstawić mleko w konwiach do zimnej wody, którą od czasu do czasu trzeba zmieniać.

7) Mleko z południowego lub wieczorowego udoju nie należy łączyć z udojem rannym następnego dnia, a dostarczać każde oddzielnie, gdyż jeden z nich może być skwaśniały, a przeto zepsuje nam wszystko mleko.

Przy gospodarstwie mlecznem należy pamiętać o jednem: im czyściej będziemy obchodzić się z mlekiem, tem mniej ono będzie zawierało zarazków, tem mniej ono będzie szkodliwe, tem lepsze z niego będzie masło, tem więcej ono będzie warte i tem więcej za niego zapłacą.

A gdyby który z dostawców mleka miał jakie zmartwienia z krową, lub z mlekiem, niech się nieociągając zgłosi po bezpłatną poradę do Laboratorjum Szkoły Mleczarskiej w Liskowie.

Inż. Jan Cesul.

A. Blizińska-Sochaczewska.

WOJTEK

(dalszy ciąg.)

Ino to nudno tak stać ciągiem i gapić się na czarną deskę. Wojtek widzi kawał kredy. Ot, złapałby za tę kredę i nasmarowałby na tablicy to i owo...

Zobaczą, czy nie zobaczą? Ej, to i cóż, jak zobaczą. Nie zabiją!

W tej chwili słychać dzwonek. Ale Wojtek nie może wyjść z klasy, będzie stał przez całą pauzę. Jemu to tam wszystko jedno. Ojoj, jeszcze lepiej, bo jak nikogo nie będzie — machnie se rychtyk taką samą krowę, jak ta, co wisi przy jego ławce.

Przez otwarte okno słychać gwar i krzyki.

Wojtek jest sam. Albo mu to źle? Gdzie tam! Dorwał się do kawałka kredy i smaruje nią po całej tablicy.

Jest już krowa. Obok niej umiesza Wojtek Walka. Stanął se pobok krowiego pyska, ręce wsadził w kieszenie i śmieje się na całe gardło. Ba, ręce najgorzej. Bo to można niby narysować pięć pałek i już jest ręka. Ino Wojtek kalkuluje sobie, że palce, to jakoś inaczej wyglądają, a trudno je narysować.

Wsadził więc Walka ręce do kieszeni. I dobra. Nic nie widać.

Teraz jeno narysować, jak to Walek się śmieje. Właśnie odrabiał każdy ząb osobno, gdy weszła nauczycielka.

Wojtek struchlał.

Nauczycielka patrzy długo na tablicę.

— Toś ty to narysował? — pyta bezwiednie.

Wojtek swoim zwyczajem milczy.

— Po lekcjach zostań, przyjdziesz do mnie.

Wojtkowi nogi zatrzęsły się ze strachu.

Ale znowóż dzwonek. Znowóż zaczęła się lekcja.

Wojtek wrócił na miejsce, ale gdzie, ani go nic nie bawi, ani interesuje. Skatują czy co? Matka to go tam poszturgiwała, jak zasmarował ścianę od ulicy węglem.

Ale co tam matka! Tu gorzej będzie. Bo to i kredy napsuł i nie byle co — tablica!

.... — Wojciech Kaliniak powtórzy...

Laboga co się dzieje! Ktoś go szarpie za portki. Jużci musiał wstać. Otwiera szeroko oczy i nic...

— Znowu nie uważałeś — mówi nauczycielka. I nie krzyczy na niego broń Boże, ino tak, jakby prześwieca Wojtka oczami na durch.

— Siadaj!

Wojtek ni z tego, ni z owego czuje jakieś ściskanie w gardle. Nic, ino, jakbyś kość połknął. Ni wytchnąć, ni co.

Aż tu jakby trochę lżej. Wojtek płacze...

A po lekcjach idzie do nauczycielki.

Patrzy ściany w pokoju różowe i mnóstwo obrazików. Ale ba, nie takie, jak w chałupie, co to święty obok świętego wisi, ino tu widać kawałek lasu, tu dwa końskie łby, tu głowa jakiejś panny.

Wojtek oniemiał. Iskrzą mu się oczy, bo radby bliżej te cuda oglądać, ale nauczycielka bierze go za rękę i każe usiąść. Siada. Ale nic nie wie, co dalej będzie.

— To ty tak lubisz rysować?

Wojtkowi, jakby kto odetkał gębę.

— Oj, jak lubię.

— A masz ty w domu czem rysować.

Wojtek nie rozumie.

— No, czy masz w domu czysty papier, ołówki?

Ołówek ma jeden. Matula kupili mu dzisiaj właśnie — do szkoły.

(dalszy ciąg nastąpi).

Dobra gospodyni

W czasach powojennych, w chwili rozpoczęcia odbudowy Polski, jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, abyśmy mieli silne środowiska, z którychby wychodzili ludzie zdrowi fizycznie i moralnie, kochający swój dom i ojczyznę, umiejący zapewnić jej dobrobyt. To też dziś więcej niż kiedykolwiek, obowiązkiem kobiet polskich jest przygotować się sumiennie do zawodu dobrej gospodyni, aby móc spełnić go wzorowo i przez to budować fundament domu i państwa.

Dziś możemy dokładniej wypełnić ten obowiązek, bo mamy wszelkie udogodnienia jak: książki, szkoły dospodarcze i hańbąby było dla nas, gdybyśmy niżej stały od naszych prababek, które starały się i były wzorowemi gospodyniami. Wstępując do szkół gospodarczych mamy na celu, aby dobrze poznać swój zawód, a później swą pracą możemy zdziałać dużo dobrego dla kraju. Każda dobra gospodyni umie sobie wrzędzie i zawsze zaradzić. Ona obejmując gospodarstwo, stara go się tak prowadzić, ażeby mieć z niego dochód. Pracę swoją tak rozłoży, że wszystko zrobi na czas, utrzyma porządek w domu, słowem dogląda wszystkiego, co tylko wchodzi w zakres jej obowiązków.

Również umie się doskonale wywiązać z najważniejszego swego obowiązku — matki, bo swoje dzieci tak wychowuje, aby wyszły na dobrych obywateli kraju. Dlatego mając tak doskonałe środki do nauki, powinniśmy jaknajwięcej z nich korzystać. Cześć tym kobietom organizatorkom, które stały się sławnemi, zakładając szkoły gospodarcze, w których dziś kształci się tysiące młodzieży.

Cześć im za to!

Irena Szczygłówna
ucz. II Kursu Gospodar. w Liskowie

Ku rozwadze.

Wesoło i hyżo mknie łódka żywota,
Kiedy w myśli pogodnie, a w sercu jest cnota;
Skrzydła duszy bujają, ponad poziom ludzi
A umysł stale w sobie, szlachetny czyn budzi;

Smutki, troski, szarzyzna — to martwe zapory,
Które chcą nadaremnie jasne zatrzeć tory,
Falom czystej miłości, pogodnej ofierze,
Jaką z serca dla drugich wynurzamy szczerze.

Bo cnota wielka siła — świętą bronią włada,
Gdzie jej niema, tam smutek, nicość i zagłada;
A człowiek bez niej — to trup chodzący wśród złości,
Zmrożony zimnem tchnieniem szatańskiej ciemności.

Wszędzie mu pusto, głucho, błądzi, szuka czegoś,
Lecz daremnie. Głucha cisza przenika go [nawskroś,
I dalej się spowija myślami mętnemi:
Pesymizm, oraz gorycz wynosząc z tej ziemi,
Na której tyle piękna, spokoju, radości.

O cnoto święta! Przybytku pięknej szlachetności,
Zamieszkaj w sercach naszych dziś, wśród świata [złości,
Byśmy tobą wzmocnieni poszli walczyć z wrogiem,
Niszczyć zło, które leży już dawno odłogiem.

Pozwól nam też wygrywać, na harfie społecznej,
Pieśń radości, zwycięstwa, ofiary skutecznej.
Z Herkulesową siłą trwać sumiennie w pracy,
I wyrwać to, co dobre, z fal odmętów nocy.

— — — — — — — — — — — —

Wtedy śmiało staniemy u mety zwycięstwa
Nucąc tobie i sobie pieśń błogosławieństwa.

St. Mir.

40-to Godzinne Nabożeństwo.

W roku bieżącym 40-to godzinne nabożeństwo, w Liskowie, wypadło w dniach 7, 8 i 9 października, odprawiane, jak zwykle tutaj, b. uroczyście.

Uroczystych 40-to godzinnych nabożeństw autorem był O. Józef Kapucyn w Medjolanie, który je zaprowadził na uczczenie pamięci czterdziestu godzin, w ciągu których Ciało Zbawiciela spoczywało w grobie; jednak nie odbywało się ono jeszcze z wystawieniem Najśw. Sakramentu. To wystawienie Najśyietszego Sakramentu przez godzin 40, a głównie podczas ostatków, zaprowadził pobożny O. Olivier Manaree ze Zgromadzenia Jezusowego, który je po raz pierwszy urządził w mieście Loretto.

Przybyła tam grupa komedjantów, którzy ogłosili widowiska gorszące na czas ostatków. Mąż ten świętobliwy napróżno dokładał starania, aby zapobiedz tym widowiskom. Wpada w końcu na pomysł urządzenia innych przedstawień, któreby uszlachetniały dusze i serca ludzi, a tem samem sparalizożowały skutek tamtych gorszących widowisk. Za pozwoleniem Biskupa przyozdobił kościół swojego Zgromadzenia najuroczyściej, oświecił wielki ołtarz tysiącem świec i wystawił Najśw. Sakrament przez godzin 40; urządził śpiewy, czytania pobożne, kazania po dwa dziennie, zachęcając jednocześnie lud do spowiedzi i komunji św. Takie widowisko podobało się więcej mieszkańcom Loretto, aniżeli bezeceństwa komedjantów. Całe miasto spieszyło do kościoła, a korzyści z tej praktyki, wynikające, były znakomite.

Z Loretto nabożeństwo to rozkrzewiło się bardzo prędko po całym świecie katolickim, a łaski duchowne, udzielone przez Papieża Piusa V, uświęciły je i ustaliły nazawszel

Winniśmy w nich brać wszelki możliwy udział, a jednak ileż to razy bywa, że Zbawiciel zostawa tam osamotniony, nie mając wielu czcicieli. Iluż to chrześcijanom mógłby On powtórzyć to, co mówił uczniom swoim w ogrodzie Oliwnym: „Nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną? Czuwajcie i módlsię" (Mt. XXVI, 40, 41). Powinniśmy mieć upodobanie w częstem odwiedzaniu wystawionego Najświętszego Sakramentu, jak to czynił błogosławiony banedykt Józef Labre, którego zazwyczaj, w Rzymie, biednym czterdziestogodzinnym zwano, ponieważ prawie ciągle znajdował się na adoracji Najśw. Sakramentu, wystawionego ku uczczeniu, które jest

nieustannem w stolicy chrześcijaństwa, t. j., że się odbywa codziennie przez cały rok kolejno w licznych kościołach wiecznego miasta. To nabożeństwo mówi, Gaume (Trois Rome t. III, 122), pochodzi z czasu, w którym protestantyzm zaprzeczał obecności, Świętego nad Świętymi, w przybytkach tej ziemi, puszczał z dymem kościoły, rozpraszał na wiatr szczątki męczenników, a Jego kapłanów mordował. W pierwszym dniu roku kościelnego, czyli w pierwszą Niedzielę Adwentu, po mszy pontyfikalnej, odprawionej w kaplicy Sykstyńskiej, Ojciec Święty wystawia Najświętszy Sakrament w kaplicy Paulińskiej, gdzie zostaje, w otoczeniu licznych wiernych, wystawiony aż do wtorku rano. Stąd przenosi się do św. Jana Lateraneńskiego, potem do innych parafjalnych kościołów, a następnie jeszcze do innych, doznających tego zaszczytu, a wskazanych przez Kardynała Wikarjusza Rzymu. Przebiegłszy cały obszar miasta i spełniwszy swój doroczny pochód, wraca do miejsca, z którego rozpoczął pielgrzymkę. Jak widać z powyższego, Najśw. Sakrament pozostaje wystawiony, w każdym kościele, przez godzin 40 *bez przerwy*.

Z rana odprawia się uroczysta msza św., śpiewana, po której następują liczne msze ciche, czytane. Około południa odprawia się uroczysta procesja, przy śpiewie litanji o wszystkich świętych, wzywająca niejako wszystkich mieszkańców nieba, aby przez swoje uczczenie uzupełniali pokorne błagania ziemian. Na zakończenie nabożeństwa udziela się błogosławieństwa, a w tejże samej chwili, w której Zbawiciel wstępuje do tabernaculum, głosy dzwonów oznajmiają, że Tenże objawia się na ołtarzu innego kościoła.

Dzięki ogłoszeniom w dzienniku *Diario Romano*, czcicieli nigdy nie brakuje, bo każdy naprzód wie, w którym kościele to nabożeństwo ma się rozpoczynać i kończyć. Takiemu oznajmieniu przychodzi w pomoc pamięć wiernych, odgłos dzwonów-bogate obrazy, zdobiące bramy kościoła; wszystko to zaprasza wiernych do stóp ołtarza. W ciągu całego dnia lud, mniej lub więcej liczny, towarzyszy ludzkiemu Pośrednikowi. Ale, czy za nadejściem wieczora, potzeba niezbędnego spoczynku nie opustoszy kościoła?

Można być o to spokojnym. Wielkie Stowarzyszenie czci Najśw. Sakramentu będzie umiało, w imieniu całego miasta, temu zapobiedz. Złożone z osób, jakie tylko być mogą, najznakomitszych pod względem pobożności, z pośród duchowieństwa, szlachty i ludu, liczy swoich członków we wszystkich częściach miasta. Pewna liczba jest podzielona na kadencje do czuwania, podczas nocy, przed wystawionym Zbawicielem. Około 9-tej wieczorem, powóz do tego celu przaznaczony, przybywa z zaproszeniem czcicieli na nocną adorację. Adoracja trwa godziin cztery, po upływie których, zastąpieni bywają przez nowoprzybyłych. Kiedy kapłan czuwa nad tem, aby się wszystko odprawiało według ustaw przepisanych przez Konstytucję Apostolską Klementyńską, kleryk dzwoni co godzina, dla zwrócenia uwagi wiernych, gdziekolwiekby się znajdowali, aby swój hołd złożyli Panu Jezusowi. Takie, co godzina, dniem i nocą, powtarzanie sygnowania, wzbudza w duszy pobożnej wrażenie, którego doniosłości opisać nie można. Sercu nawet najwięcej roztargnionemu nie zawsze się uda to uczucie przytłumić.

Czciciele mają zwyczaj zachęcania się do modlitwy na korzyść osób, które obchodzą, aby zjednać nawrócenie niejednego grzesznika, przez adorację i komunje święte współbraci.

Ks. Kazimierz Jung.

ODPUST.

We drzwi kościoła wali lud, jak fala kolorowa,
Grają organy, śpiewa chór, dźwięczą modlitwy słowa.
Przez witraż w oknie spływa blask, rozrzuca barwne snopy,
Po prawej stronie niewiast tłum, — po lewej stoją chłopy.

Od zewnątrz słychać wielki szum, jakby gdzieś blisko—morze!
Plącze się dzisiaj modlitw głos, — odpuść to dobry Boże.
Dziś po Mszy Świętej można pójść, gdzie barwią się stragany,
I nakupować Bóg wie co, o Jezu kochany.

Kwieciste wstęgi, chustek stos i długi sznur korali,
I wygrać można także coś, gdyby tatulo dali.
A gdy pozwoli, Boże mój, toć leży tyle tego,
Że jeno niech poszczęści los — wygram se psa złotego!

A może kurę, może mysz — (któż to przewidzieć może)?

— — — — — — — — — — — — — — —

Msza... Podniesienie... Dzwonków głos... Odpuść mi Wielki Boże!

A. Blizinska-Sochaczewska

Samorząd w szkole powszechnej.

Samorząd uczniowski, czyli gmina szkolna jest jednym z istotnych czynników, umożliwiających realizację nowej szkoły — a zarazem stanowi o charakterze i duchu danej szkoły.

Wprowadzenie samorządu do szkoły, powinno być wynikiem potrzeb poszczególnych dzieci całej klasy, a nawet całej szkoły.

W miarę jak się ujawniają potrzeby całej szkoły w związku z organizowaniem pracy i nauki — zachodzi potrzeba rozdzielenia czynności, celem utrzymania porządku, udzielenia pomocy — osądzenia pewnych objawów, tworzą się pewne formy życia społecznego dzieci. Jednak należy pamiętać że formy te muszą być zastosowane do rozwoju duchowego dzieci w ich okresach życia.

Już wcześnie u dzieci rozwija się popęd do zrzeszenia się, a nawet w każdej zabawie dziecinnej stwierdzić można przewódców — którzy nie wyłaniają się z wyboru, ale dzięki swym specjalnym zaletom, oraz pewnego rodzaju indywidualności.

Dzieci zawsze odczuwają potrzebę kierownictwa— dają się podporządkować — gdy tylko widzą przyjemność jakąkolwiek np.: w młodych latach w zabawie, w późniejszych natomiast w nauce.

Wobec instynktownej potrzeby zrzeszenia się, nawet dzieci — nie trudno pokierować np.: kl. sy umiejętnie i wprowadzić stopniowo formę samorządu w szkole.

Początkowo musi nauczyciel wdrożyć uczniów w pracę samorządu — następnie usuwać swoją władzę i oddać ją powoli uczniom — nie wypuszczając ich jednak z opieki, ale każdej chwili służyć radą, pomocą, spoglądać ciągle niby z daleka na zmysł społeczny i organizacyjny młodzieży.

Samo życie w klasie i w szkole nasuwa sprawy, wchodzące w zakres samorządu. Nawet każda szkoła ma swoje własne potrzeby, nad czem samorząd będzie się zastanawiał i brał pod rozwagę.

Dzieci bardzo trafnie przeprowadzą wybory władzy samorządu w szkole, a nie mniej chętnie poddadzą się kolegom względnie koleżankom w ich zarządzeniu.

Znika tu obawa niektórych pedagogów, że wskutek piastowania władzy wyrabia się między dziećmi niechęć jednych do drugich—owszem stwierdza się na podstawie doświadczeń, że przez taką pracę skupia się życie w szkole w ramach współdzielczości i przygotowuje młodzież do późniejszego życia społecznego.

Szkoła powszechna w Liskowie stanowi gminę szkolną.

Gminą zarządza „Zwierzchność Gminy", wybierana przez uczniów większością głosów, na przeciąg czasu zależny od uczniów.

Zwierzchność Gminna składa się z wójta i 6 ciu wydziałowych.

Wybory odbywają się kartkami pod dozorem Gospodarza klasy.

Do „Zwierzchności Gminy Szkolnej" — należą „Sołtysi" wybierani w każdej klasie osobno — na przeciąg zależny od współuczniów.

a) Wójt sprawuje władzę zwierzchniczą nad wszystkiemi wydziałowymi i pilnuje aby sumiennie wypełniali swoje obowiązki.
b) Dwaj gospodarze pilnują porządku i czystości w klasach i na korytarzach, czuwają nad czystością uczniów.
c) Sekretarz prowadzi kancelarję gminną.
d) Skarbnik zawiaduje kasą klasową.
c) Bibljotekarz ma w opiece bibljotekę szkolną.

Zwierzchność Gminna odbywa w oznaczonym czasie posiedzenia, o ile potrzeba ważna nie zajdzie— dwa razy w miesiącu.

Posiedzenie zwołuje wójt i przewodniczy na nich.

Uchwały zapadają większością głosów.

Zwierzchność Gminna może nałożyć na uczniów podatki jednorazowe, lub stałe. Opłaty zbiera skarbnik i zapisuje w książeczkach kasowych.

Wydatki może czynić skarbnik jedynie za wiedzą zwierzchności gminnej.

Pieniądze zebrane mogą być wypożyczone uczniom, zwrot razem z odsetkami wyznaczonemi przez Zarząd gminny. c. d. n.

A. K.

Tydzień Samowystarczalności.

Od dnia 27 października do dnia 5 listopada b. r. odbędzie się w całej Polsce „Tydzień Samowystarczalności".

Na wszystko jest swój czas i swoja pora. Tak, jak swego czasu był „Tydzień Obrony Przeciwgazowej i Przeciwlotniczej", tak jak był „Tydzień dziecka i matki", tak obecnie odbędzie się „Tydzień Samowystarczalności", podczas którego w całej Polsce mówić będą o gospodarczej samowystarczalności. Cóż to znaczy i jaki ma cel?

Państwo pod względem gospodarczym można porównać z gospodarzem-rolnikiem. Tak, jak gospodarz, który wydaje więcej pieniędzy na zakupy i na różne sprawunki, a mniej otrzymuje za swoje sprzedane wytwory rolnicze, popada w końcu w długi, żyje już tylko na weksle, a cały swój zarobek oddaje na zapłacenie procentów — tak samo i Państwo, które więcej kupuje towarów zagranicą, niż sprzedaje, wywozi stopniowo swoje pieniądze zagranicę, przez co zmniejsza ich ilość w kraju, a wzbogaca kupców, handlarzy u obcych. Jeżeliby taki stan trwał długo, to może przyjść taka chwila, kiedy większa część pieniędzy polskich będzie zagranicą, a w kraju trudno będzie o złotówkę i Rząd będzie musiał zaciągnąć pożyczki i płacić duże procenty, albo drukować pieniądze. No, a wszyscy już wiemy, co warte są te pieniądze papierowe, których drukują bez liku, tak jak co było z dawnemi markami.

Cóż trzeba czynić, aby do tego nie dopuścić? A no, trzeba nie kupować tych towarów zagranicznych, bez których można się obejść bez szkody dla siebie, jak naprzykład nie zjadać nadmiernej ilości ryżu, sardynek, nie wypijać drogich win zagranicznych i koniaków, nie używać zagranicznych kosmetyków i wyrobów tualetowych, nie kupować jedwabi i jedwabnych pończoch i t. d. i t. d. Trzeba kupować te towary, które wyrabiają u nas, w kraju, A w Polsce wyrabiają już dużo dobrych i nawet lepszych od zagranicznych towarów. To tak samo, jak gdyby ktoś posiadał np. swój własny ogród, a po warzywa chodził kupować do ogrodnika, albo

kartofle sprowadzał z Warszawy. A przecież po miastach, w sklepach sprzedają jabłka, sprowadzone aż z Ameryki! Czyż u nas mało jest dobrych jabłek — i jeszcze jakich dobrych!? Czyż nasze wina krajowe są złe?! Pamiętajmy, że kupując wyroby przemysłu krajowego, dajemy robotę bezrobotnym, zwiększamy zarobki robotników, pracowników, zwiększamy obrót towarów i t. d. i t. d.

Amerykanie, Anglicy, Japończycy, którzy chcą rządzić światem, a nie jemu służyć — żądają zawsze wyrobów własnego kraju. Tak postępuje obywatel, świadomy obowiązków wobec swojej ojczyzny. A my?!

To też przyszedł właśnie czas, aby podczas tego „Tygodnia Samowystarczalności", każdy dobrze to sobie uprzytomnił i pamiętał na hasła:

Nie wywozić pieniedzy z kraju!

Złoty polski niech zostanie u nas!

Kupuj wyroby polskie!

Nim kupisz cośkolwiek, zobacz wyroby krajowe!

J. C.

Echa pożaru w Liskowie

Poniżej podajemy przedruk listu ogłoszonego w „Gazecie Kaliskiej" z października b. r., jako dowód, że lud nasz umie być wdzięczny za wyświadczone mu dobrodziejstwa

Redakcja

W wielki czwartek nawiedził nasz Lisków wielki pożar, którego pastwą padło 10 zagród większych i cztery mniejsze. Straż miejscowa i okoliczne z powodu wyjątkowo silnego wiatru nic uratować nie zdołali. Przybyła z Kalisza straż ogniowa, mogła by być może swą siłą techniczną oprzeć się żywiołowi ognia, jednak było już zapóźno (20 kilom. oddalenia), co się spalić mogło to się spaliło do tego czasu doszczętnie. I oto my nieszczęsni zostaliśmy dosłownie bez niczego: nie było dachu nad głową, inwentarza, odzieży, chleba, niebyło nawet ziarna do siewu. Takie były nasze święta Wielkanocne; przepędziliśmy je na zgliszczach naszych domów.

Widząc naszą niedolę i rozpacz, nasz czcigodny ksiądz prałat W. Bliziński okazał nam w tym utrapieniu wielkie serce i pomoc. Oto na święta zaprasza nas, pogorzelców do Siebie, na święcone i daje nam każdemu kwit do spółdzielni na 20 złotych, ażeby sobie każdy kupił to co mu najwięcej jest potrzebnem.

Ale nasz czcigodny prałat nie poprzestaje na tem zwołuje wszystkich ludzi dobrego serca, aby pospieszyli nam z pomocą i zaczęły wpływać ofiary na pogorzelców. Na początek otrzymaliśmy po siedemdziesiąt złotych, później jeszcze odzieży, obuwia, pieczywa, mięsa itd. Ksiądz Prałat pozatem jeszcze pojechał do okolicznych większych majątków, by ci Panowie też coś na pogorzelców ofiarowali. Panowie nie odmówili i ofiarowali nam: zboża to słomy, to z odzieży. Byli to panowie: Piątkowski, Chrystowski dziedzic z Kamienia i inni. Za-to im składamy serdeczne Bóg zapłać. Następnie jeszcze raz otrzymaliśmy od księdza Prałata po 500 złotych na narzędzia rolnicze, pozatem za staraniem ks. Prałata otrzymaliśmy w Warszawie pożyczki na odbudowę naszych domów i drugą długoterminową od Rządu Polskiego na hipoteki naszych gruntów.

Odczuwa ten Ojciec nasz duchowny nasze potrzeby, obtarł nam łzy w wielką sobotę, gdyśmy płakali na pogorzelisku i chce żebyśmy się więcej nie smucili.

Szanowna Redakcjo! jakie podziękowanie możemy mu złożyć? Ja który to piszę składam mu w dniu Jego imienin życzenia: Niech żyje nam setki lat!

Szanowna Redakcjo! nie mam słów na podziękowanie, więc niech Szanowna Redakcja sama podziękuje w moim imieniu wszystkiem ofiarodawcom, a najwięcej naszemu zacnemu księdzu Prałatowi Wacławowi Blizińskiemu, któremu niech Bóg zapłaci za Jego dobro.

J. B.

Konkurs na nowelę.

Redakcja *Pracownika Samorządowego* ogłasza poniższy konkurs.

1. Forma utworu: *nowela lub opowiadanie na tle współczesnego życia społecznego prowincji polskiej* (miasta, powiatu lub gminy wiejskiej) w jakiejkolwiek bądź z naszych dzielnic.
2. Rozmiary: przynajmniej 500 wierszy pięćdziesięcioliterowych.
3. Termin nadsyłania utworów: 20 grudnia r. 1928.
4. Utwory należy przesyłać pod adresem Redakcji *Pracownika Samorządowego*. w Warszawie, Żórawia 27, w kopercie poleconej, umieszczając na rękopisie obrane godło, a w osobnej kopercie zapieczętowanej nazwisko i adres.
5. Ustanawia się 3 nagrody: I nagroda — 750 zł., II nagroda 300 zł., III nagroda 150 zł.
6. Sąd konkursowy: St. Baczyński, St. Gajewski i Cz. Rokicki.
7. Wynik konkursu będzie ogłoszony w *Pracowniku Samorządowym* w n ize z 15 lutego r. 1929.

Na żądanie Redakcja *Pracownika Samorządowego* wyśle szczegółowe warunki konkursu.

KRONIKA

— **Tydzień Dziecka i Matki w Liskowie**. Dzień 23 września był obrany na zorganizowanie tej uroczystości. Zarząd Szkoły Powszechnej w Liskowie, podjął się uprzyjemnienia tego dnia dzieciom szkolnym. Były urządzane zabawy, rozdano drobne podarunki, a ks. Prałat wygłosił odczyt w Sali Domu Ludowego p. t. „Stanowisko kobiety —matki w życiu". Treścią odczytu było podkreślenie obowiązków kobiety-matki w życiu; oraz nauczyciela — wychowawcy względem dziecka.

— **Imieniny ks. Prałata**. Jednym z najprzyjemniejszych dni w ciągu roku jest 28 września, w którym to Czcigodny ks. Prałat obchodzi swoją uroczystość imieninową. W dniu tym solenizant odprawił Mszę św., na którą pośpieszyła dziatwa

i młodzież wszystkich szkół wraz z gronem nauczycielskim. Po uroczystym nabożeństwie, solenizant przyjmował życzenia składane od wszyszystkich życzliwych Mu osób, a następnie przyjmował życzenia od wszystkich szkół i innych organizacji. Ostatnie życzenia były składane w „Sierocińcu", gdzie wychowankowie wyrazili słowa, płynące z głębi serc, przepojone miłością i wdzięcznością. Na zakończenie tak uroczystego dnia odegrana była w Sali Domu Ludowego sztuczka p. t. „Królowa Jadwiga" przez dzieci Sierocińca. Najbardziej rzeczowe i w najlepszej formie życzenia w imieniu koleżanek, wypowiedziała M. Waszewska, uczennica Szkoły Zawodowej Żeńskiej. Wzruszające do łez było również przemówienie wychowanka Sierocińca Edwarda Sielickiego, który samorzutnie w imieniu kolegów, będących w Seminarjum Nauczycielskim, dziękował, swojemu Czcigodnemu Opiekunowi, za dotychczasowe ojcowskie starania i szczerze życzył długich lat życia.

— **Wycieczki w Liskowie**. Dnia 28 września Lisków zwiedziła Szkoła Zawodowa Żeńska z Kalisza, interesując się specjalnie tutejszą Szkołą Zawodową oraz innemi Szkołami, Spółdzielnią i Sierocińcem.

Dnia 4 października przybyła wycieczka z Poznania w liczbie 13 osób, które po zwiedzeniu szkół, spółdzielni i Sierocińca, dłuższy czas bawiły w Szkole Zawodowej Żeńskiej, podejmowane gościnnie przez Zarząd Szkoły.

W następnym dniu przybyła wycieczka rolników z pow. błońskiego, w liczbie 12 osób, zwiedzając szczegółowo Szkołę Hodowlaną.

— **Odpust w Liskowie.** Dnia 7, 8, 9 października przypada uroczystość odpustowa w Liskowie, która została uroczyście uczczona przez wszystkie serca wiernych. Przyszły dwie liczne kompanje jedna z Koźminka, druga ze Strzałkowa. W ostatnim dniu odpustowym, prócz okolicznych księży, przybyło dwóch O.O. Franciszkanów z Kalisza, którzy brali czynny udział w nabożeństwach kościelnych.

Liczne rzesze parafian i ludu okolicznego słuchały z największą pobożnością nauk głoszonych Nastrój podniosły i uroczysty panował w ciągu tych trzech dni.

Wieczorami z inicjatywy ks. Prałata był wyświetlany film p. t. „Piekło" Dantego.

— **Ze Szkoły Zawodowej Żeńskiej.** Z dniem 9 października stanowisko nauczycielki gospodarstwa objęła P. Marja Maksysiówna.

— **Otwarcie Szkoły Powszechnej w Swobodzie** nastąpiło dnia 15 października. Kierowniczką Szkoły jest p. Salomea Warcholikówna.

— **Ze Stowarzyszenia Mł. Pol**. Dnia 21. X. b. r. w Sali Domu Ludowego odbyło się zebranie młodzieży żeńskiej i męskiej, na którem p. Stefanja Mirkówna, nauczycielka tutejszej Szkoły Zawodowej Żeńskiej, wygłosiła pogadankę: „Jak przygotować i wygłaszać odczyty". A następnie uczeń Szkoły Hodowlanej, p. Franciszek Partyka, wygłosił odczyt p. t. „Cześć Maryj". Odczyty te, ze względu na swój temat i ładne ujęcie przez prelegentów, wzbudziły żywą dyskusję i wielkie zainteresowanie wśród słuchaczów.

— **Ze Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Liskowie.** Bieżący okres jesienny, zaznaczył się wielkim popytem na nawozy sztuczne. Tutejsza Spółdzielnia rozprzedała, miejscowym i okolicznym gospodarzom małorolnym, cały zapas nawozów sztucznych, składający się z 29 wagonów. Jest to objaw bardzo pocieszający, który świadczy nietylko o dobrym rozwoju naszej Spółdzielni, lecz przedewszystkiem o zrozumieniu przez włościan, jakie korzyści w rolnictwie daje umiejętne stosowanie nawozów sztucznych.

Zbiory w roku obecnym. Wbrew ogólnym przewidywaniom, jakie miały miejsce w okresie przedżniwnym, plony tegorocznych zbiorów, są w parafji oraz w tutejszej okolicy — dobre. Żyto i pszenica oraz jęczmień wydały lepszy plon, niż w roku ubiegłym. Cokolwiek chybiły owsy, natomiast kartofle, pomimo długotrwałej suszy, w miesiącach letnich, dały nadspodziewane wyniki, wskutek czego, cena ich spadła do 6 zł. za cetnr metryczny.

— **Posiedzenie „Klubu Inteligencji".** Dnia 20 b.m. odbyło się pierwsze zebranie powakacyjne „Klubu Inteligencji", na którem wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli: ks. Prałat W. Bliziński — prezes, p. J. Iliszkówna — gospodyni, p. K. Sprusiński — skarbnik, p. St. Mirkówna — sekretarka, p. J. Rafałowiczówna — bibljotekarka. Na powyższem zebraniu przyjęto również nowych członków i ułożono plan obchodu, dziesięciolecia Wskrzeszenia Polski.

Redaktor: Kazimierz Sprusiński. Drukarnia Ziemi Kaliskiej, Kalisz Wydawca: Ks. Jan Biniewicz.